

KIJOWSKIEGO ANTROPOLOGIA TEATRU

JAKUB BECZEK

26.01.2006

CZYTA SIĘ 4 MINUTY

"Teatr jest rytualną formą gapiostwa - pisał Kijowski. Teatralizacja obejmuje każdą dziedzinę bytu, gdyż teatr "jest jak życie czy też jest po prostu życiem samym. Idzie o archetypową figurę, symbol ludzkiego działania.

Magazyn Literacki „Książki”
„Tygodnik Powszechny”
26 stycznia 2006



Jakub Beczek

"Rytuály oglądania", tom teatraliów przedwcześnie zmarłego krytyka i prozaika Andrzeja Kijowskiego (1928-1985), to zbiór fascynujących refleksji spisanych ręką widza cokolwiek wybrednego. Dobrze się stało, że gdańskie wydawnictwo postanowiło przypomnieć artykuły, które, porzucane po czasopismach (m.in. "Teatr", "Dialog", "Tygodnik Powszechny"), nie miały szans, by dotrzeć do wszystkich zainteresowanych. Tym bardziej, że dopiero w zwartym tomie kilkudziesięciu esejów, felietonów oraz recenzji (zwłaszcza tych na temat repertuaru romantycznego) odnaleźć można przewodnią myśl, która organizuje dyskurs krytyczny pisarza.

"Teatr jest rytualną formą gapiostwa" - tę konstatację zawartą w jednym z tekstów można by uczynić mottem całego tomu. Kijowski nigdy nie ukrywał, że po prostu lubi się gapić. Tym kolokwialnym zwrotem określał odwieczny pociąg człowieka do zaspokojenia ciekawości. Od uwarunkowań atawistycznych kierował się jednak w stronę postawy widza świadomego. "Biegnę, pcham się i wyciągam szyję, kiedy inni tak robią - pisał w związku z tym. - Oglądam zgniecione pojazdy, czekam cierpliwie na przejazd orszaku wiodącego gościa z zagranicy; gdy sytuacja jest niejasna, czeka się na coś, omawia się coś zbiorowo, podchodzę i pytam, co się stało".

Ten niepokorny indywidualista, żyjąc w czasach wybitnie niesprzyjających niezależnej postawie, postrzegał kulturę jako wielkie widowisko, w którym jedni przyjmują rolę aktorów, drudzy zaś funkcjonują jako publiczność. Chodziło zresztą nie tylko o samą kulturę, ale też, znacznie szerzej, o wszelkie relacje interpersonalne. W ten właśnie sposób teatralizacja obejmuje każdą dziedzinę bytu, gdyż teatr "jest jak życie czy też jest po prostu życiem samym". Idzie o archetypową figurę, symbol ludzkiego działania. Wystarczy otworzyć okno, podpatrzeć sąsiada, obserwować pochody, defiladę, brać udział w wyborach, a od biedy obejrzeć w telewizji kronikę filmową. Teatr jest tylko jedną z wielu dziedzin, w których objawiają się zależności pomiędzy oglądającym a oglądanym. Czyniąc zadość tym słowom, Kijowski w specjalnej formie relacji z widowiska opisał wystąpienie Jana Pawła II, który w 1979 r. przemawiał do publiczności licznie zgromadzonej na placu Zwycięstwa w Warszawie.

Zamiłowanie do teatru łączył krytyk z bolesnymi doświadczeniami czasu wojny i okupacji. Wówczas to, cierpiąc na bezustanny głód przeżyć estetycznych, postanowił odnaleźć ich surogat w kościelnych obrzędach religijnych. "Moja głodna wyobraźnia - pisał - uczepiła się liturgii jako formy piękna, wybrała ją za temat wizji i kombinacji, a nawet zrobiła z niej swoją tajemnicę (...)". Teatralna wizja liturgii pozwoliła zrozumieć, że "teatr jest skrajną formą usymbolizowania obrzędu, którego podstawą pozostaje struktura ofiary". Widowiska sceniczne, odbywające się podczas wojny spektakle, wieczorki, teatrzyki, w obliczu wszechobecnej śmierci nabierały cech sakralnych, postrzegał je Kijowski jako ocalenie swobody, powrót do czasu mitologicznej wolności. Wojna, wiele razy obecna w jego pisarstwie, i tym razem okazała się katalizatorem późniejszych przemyśleń.

W swych rozważaniach na temat pragmatyki widowiska wiele miejsca poświęcił Kijowski funkcji odbiorcy, czyli publiczności. Bycie widzem oznaczało dlań fundamentalną właściwość człowieka każdej epoki. Kijowski wielokrotnie odwoływał się do przeszłości. Pokazywał, w jaki sposób przemianie ulegały gusta, przyzwyczajenia, zachowania. Nie zmieniało się jedno: wszak od dawien dawna widz lubił, gdy na scenie działo się coś ciekawego. Nuda zawsze była wrogiem. Zasady funkcjonowania teatru wiele razy porównywał Kijowski do prawideł rządzących widowiskiem cyrkowym, w którym następuje stopniowe wciągnięcie widza w grę, a jednocześnie pojawia się wtajemniczenie wymuszające uwagę i uczestnictwo.

Krytyk walczył jednak o autonomię widza. Ten ostatni był dla niego bytem niezależnym, do teatru przychodził z indywidualną skalą wartości, korzystał ze świętego prawa zgłoszenia swego votum separatum. Kijowski nie przepadał za teatrem skrajnie awangardowym, gdzie granica między wielką intelektualną przygodą a zwykłym humbugiem jest płynna. Nigdy nie przekonał się do koncepcji Grotowskiego, którego nazywał "dozorcą wędrownego więzienia dla ochotników, genialnym policjantem, który terror i torturę podniósł do zasady duchowego obcowania, (...) twórcą utopii dla masochistów, to jest świata, w którym udręka udaje wartość". Równie niepopularne sądy wygłaszał też na temat sztuk

Witkacego. Nienawidził nachalnego włączania widzów do gry, likwidowania linii oddzielającej publiczność od aktorów, widownię od sceny.

Z drugiej strony przeciwstawiał się także "teatrowi biernego (milczącego) widza", który coraz częściej przychodzi na przedstawienie, aby dobrze odegrać narzuconą mu rolę konsumenta. Atakował ideę spłykania przedstawień, ograniczania ich do doraźnego celu. Krytycznie podchodził do sztuk zaangażowanych politycznie, w których aktorzy odnosili się do aktualnych problemów, uprawiając w ten sposób pretensjonalną i nudną publicystykę. Tego typu grzechy zarzucał Kijowski

m.in. warszawskiemu STS-owi, który wedle niego ulegał niebezpiecznej manii włączania każdego spektaklu w obręb popaździernikowych debat.

Kijowski nie był już dyrektorem krakowskiego Teatru im. Słowackiego, gdy wystawiono tam opartą na motywach biblijnych sztukę pt. "Hiob". W programie teatralnym do tego przedstawienia autor "Szyfrów" dowodził, że nawet śmierć nosi znamiona teatralnego widowiska. Cierpienie związane z umieraniem można zatem postrzegać jako dramat, który toczy się na scenie życia. Niby oczywiste, a jednak, gdy krańcowe doświadczenie ujmemy w ten sposób, nabierze ono wówczas charakteru odświętnego, stanie się rytuałem, a nie li tylko beznadziejną koniecznością.

Kijowski wskazywał na podobieństwo pomiędzy sytuacją krytyka a sytuacją aktora. "Przedstawienie jest rzeczywistością inną i nową, ale jednocześnie tożsamą z tekstem, z którego powstało. (...) Autor, aktor i krytyk są kolejnymi realizatorami tego samego przedsięwzięcia" - pisał. Gdy w 1982 r. analizował historię niezawinionego cierpienia Hioba, nie przewidywał zapewne własnego udziału w śmiertelnym rytuale, który wkrótce miał się rozpocząć i dla niego.

Stylistycznie wyczyszczone, błyskotliwe, a przy tym jakże często autorytarne, złośliwe i przez to nie zawsze sprawiedliwe sądy wybitnego krytyka na temat szeroko rozumianego teatru stanowią wielce osobistą próbę stworzenia koncepcji totalnej. Dlaczego totalnej? W jej ramach pojęcie spektaklu wykracza bowiem

daleko poza potoczne rozumienie owego terminu. Anektując kolejne przejawy ludzkiej aktywności, kategoria ta wraca tym samym do łacińskiego źródłosłowu - spectare. W ujęciu Kijowskiego przestrzeń teatralna jest zatem punktem wyjścia ku bardziej wnikliwemu przyglądaniu się światu.

Andrzej Kijowski, "Rytuały oglądania". Wybór, komentarz i posłowie: Zbigniew Majchrowski, Gdańsk 2005, wydawnictwo słowo / obraz terytoria

Jakub Beczek

**Magazyn Literacki „Książki”
„Tygodnik Powszechny”
26 stycznia 2006**